R. II. KRAKÓW, WRZESIEŃ 1933 R. N. 7.

BIULETYN
NAUCZYCIELSKIEGO OGNISKA KRAJOZNAWCZEGO.

Nauczycielski Kurs Krajoznawczy w Krakowie.

W czasie od 3—29 lipca odbył się w Krakowie kurs metodyczno-krajoznawczy z uwzględnieniem historji kultury dla nauczycieli szkół powszechnych pod kierownictwem prof. L. Węgrzynowicza. Na kursie wygłosili wykłady pp.: prof. R. Hajnos (metodyka), inż. H. Jasieński, prof. K. Łukasiewicz i prof. dr. T. Seweryn (kultura). W kursie wzięło udział 57 osób. Poniżej podajemy uwagi i wrazenia trzech uczestników kursu.

Moje wrażenia z pobytu na Kursie Krajoznawczym w Krakowie.

Tegoroczny Kurs Krajoznawczy dał mi wiele korzyści. Przedewszystkiem zwrócił moją uwagę na rzeczy i zjawiska codzienne, które dotychczas nie wywoływały zainteresowania. Przesiąknięty programami szkolnemi szukałem dróg realizowania ich przedewszystkiem na terenie sali szkolnej. Środowisko i krajobraz, do którego przywykły oczy stałych mieszkańców, zdawał się być zbyt szczupłym, Tylko niektóre objekty nadawały się do lekcyj i wycieczek.

Zjawiska codzienne po ukończeniu Kursu będą szeregiem tematów lekcyjnych, wynikających z programu szkolnego. Każdy objekt przyrodniczy czy kulturalny stanie się przedmiotem badań

Największą zaletą pracy na Kursie było zapoznawanie się z zabytkami miasta i elementami geograficznemi w terenie. Mając dany objekt przed oczyma, nietylko poznawaliśmy, lecz również przeżywaliśmy momenty poznawania.

Oto hasło z którem idziemy do szkół: Oprzeć naukę na poznaniu i przeżyciu własnem i przeżyciach dzieci. Nawet przedmioty tak trudno uchwytne w konkretnej formie jak np. historja kultury daly się oprzeć na poznawaniu i przeżyciu własnem.

Wreszcie wycieczki. Przyjemna włóczęga z miejsca na miejsce nie bezcelowa, lecz z określonym celem obfituje w momenty wychowawcze, które stosujemy dziś w każdej lekcji. Życie w gromadzie, umiejętność zachowania się wobec ludzi i przyrody, poszanowanie pracy ludzkiej, pozostawienie po sobie jak najlepszego wrażenia, zastosowywanie się do warunków atmosferycznych, zdrowotnych, wreszcie miast dusznej sali świeże powietrze, słońce, ruch; oto praktyczne rozwiązanie całego szeregu zagadnień wychowawczych, państwowych, estetycznych i zdrowotnych. Nie wspominam już o dalszych, wynikających z wycieczek, nowych zagadnieniach, będących tematami różnych przedmiotów, które wówczas usuwają wszelkie teoretyzowanie, gdyż oparte są na rzeczach konkretnych, na faktach i na przeżyciach.

Wszystkie powyższe zagadnienia zostały rozwiązane w sposób praktyczny na obecnym Kursie.

Czekają realizacji w szkole!

Wobec tylu dodatnich stron Kursu trudno byłoby wytykać jakieś drobne niedomagania. Wprawdzie materjał kursowy nie został w zupełności wyczerpany, jednakowoż zdołaliśmy opanować istotę rzeczy — to, o co chodziło pp. Prelegentom. A zatem cel osiągnięty.

Mimo wszystko idziemy z nowem ożywczem tchnieniem do szkół, miast i wsi całej Polski, by rozbudzać tam odczucie czaru własnej ziemi, by obalić twierdzenie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie", a realizować hasło: „Poznaj swoj kraj, pokochaj go i Ojczyźnie służ".

Kraków, d. 29/VII 1933 r.

Eugenjusz Kaliszyński.

Moje uwagi na temat Kursu Metodyczno-Krajoznawczego w Krakowie.

Przeglądając spis kursów, mających odbyć się podczas wakacyj, celem wybrania jednego, zdecydowałam się udać na kurs metodyczno-krajoznawczy. A teraz dlaczego dokonałam tego wyboru? Otóż będąc jeszcze uczenicą ostatniego roku seminarjum z podobną sytuacją spotkałam się, a to wtedy, kiedy miałam wybrać sobie przemiot nadobowiązkowy i wtedy tak samo, jak teraz wybrałam geografję. Więc już oddawna przedmiot ten odpowiadał szczególnie moim upodobaniom. Dlatego w ciągu swojej pracy nauczycielskiej pragnę w tym kierunku kształcić się. Gdy przed odjazdem na kurs spotkałam się ze swojemi koleżankami i kolegami i powiedziałam, że jadę na kurs metodyczno-krajoznawczy, spotkałam się ze zdziwieniem z ich strony. Wszyscy bowiem z całej gminy zapisali się na kurs programowo-ustrojowy, ja tylko uczyniłam wyjątek. Wtedy zdziwienie to pobudzało we mnie różne refleksje, które oddziaływały na mnie przygnębiająco. Naturalnie, że żałowałam swojego kroku, i zazdrościłam innym, którzy byli na kursie programowo-ustrojowym. Dzisiaj im nie zazdroszczę i przygnębienia na mnie nie widać. I gdy powrócę do domu, to role nasze zmienią się, a mianowicie, nie ja będę zazdrościła, ale mnie będą zazdrościli. Jako nauczycielka pracująca dwa lata blisko, chciałam wybrać taki kurs, który dla mnie byłby najkorzystniejszy, tembardziej, że w jesieni czeka na mnie egzamin praktyczny. I dzisiaj mogę naprawdę powiedzieć, że korzyści, jakie wyniosłam z wykładów są wielkie. Nie chodziło mi o metodę, bo to jest rzecz względna, zależy od nauczyciela, środowiska i uczniów, a natomiast chodziło mi więcej o to, ażebym miała o czem mówić i potrafiła mówić.

Jestem przekonana, że lekcje polskiego, historji geografji, przyrody opracowane przezemnie inaczej będą wyglądały tego roku, aniżeli w roku ubiegłym

Jeżeli teraz chodzi o organizowanie koła krajoznawczego na terenie mojej szkoły, to do tego nie będę mogła przystąpić, ponieważ pracuję w szkole jednoklasowej i nie mam odpowiednich do tego warunków.

Z przyjemnością jednak na tem polu będę pracowala u siebie, a tak samo służyła będę radą i wskazówkami w sąsiedniej szkole czteroklasowej, gdzie w zeszłym roku zostało zorganizowane koło krajoznawcze. Przypuszczam, że będę tam mogła służyć swoją pomocą.

Co do samej organizacji kursu nie mam wiele do powiedzenia, ponieważ jestem uczestniczką pierwszego kursu i nie mam tutaj doświadczenia, co uważam za najważniejsze.

Jeżeli chodzi o sam sposób podawania nam wiadomości, to widocznie okazał się w stosunku do mojego umysłu odpowiedni, skoro, jak zaznaczyłam przedtem, odniosłam podczas wykładów wielkie korzyści. Mówię wielkie, ponieważ, idąc w kierunku swojego zamiłowania, odniosłam korzyści wielkie nietylko jako nauczyciel-geograf, ale równie wielkie jako wychowawca i pedagog.

Kraków. dnia 28 lipca 1933 r. X.

Jakie praktyczne wskazówki Kursu Metodyczno-Krajoznawczego zamierzam zrealizować we własnej szkole?

Znamienne słowa Pana Ministra W. R. i O. P., wygłoszone z okazji jubileuszu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, w dniu 2 maja 1932 r.: „... Miłość ziemi ojczystej jest podstawą szeregu najbardziej podniosłych, najbardziej bezinteresownych uczuć; miłość do ziemi, złączona z miłością do ludzi na ziemi tej żyjących, stanowi cement, bez którego żaden gmach państwowy ani powstać, ani utrzymać się nie potrafi“, — jak również aforyzmy z pism wybitnych ludzi: „Masz się w czem kochać, Korono Polska“ (P. Skarga) i „Poświęcić się krajowi nie jest cnotą, lecz obowiązkiem każdego rzetelnego obywatela“, — przekonały mnie jeszcze więcej, że krajoznawstwo, poznanie i ukochanie ziemi ojczystej, są najważniejszemi czynnikami wychowania państwowego, szczególnie dla nauczyciela, pracującego wśród ludności mieszanej.

To też z wielką radością i zadowoleniem powitałem wiadomość o uruchomieniu wakacyjnego kursu metodyczno-krajoznawczego z uwzględnieniem historji kultury w Krakowie.

Korzyści, które wyniosłem z tego czterotygodniowego kursu, są dla mnie bezcenne.

Nie chcę tutaj wspominać o przyjemnościach osobistych, związanych z miłym pobytem w Krakowie, wycieczkach, oraz korzyściach, związanych z pogłębieniem wiadomości historycznych i historji kultury, ze zwiedzaniem muzeów, instytucyj, fabryk i obserwatorjum astronomicznego, ale chcę w krótkich słowach przedstawić te wskazówki praktyczne, które zamierzam zrealizować.

Wyjeżdżam z Krakowa z silnem postanowieniem założenia we własnej szkole Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej, celem — w myśl regulaminu Kół krajoznawczych —

a) pogłębienia uczuciowego i rozumowego stosunku młodzieży do ziemi ojczystej i jej piękna,

b) rozwijania samodzielności w poznawaniu kraju,

c) budzenia inicjatywy myśli działania w kierunku umocnienia wielkości i potęgi państwa, — środkami wymienionemi w regulaminie.

Zwiedzanie muzeum etnograficznego pod kierownictwem dra Seweryna, jak również jego wykłady o praktycznych zajęciach regjonalnych w szkole pow. od najniższych oddziałów począwszy, dały mi dostateczną podstawę do prowadzenia wymienionych zajęć, do współpracy z dyrekcją muzeum etnograficznego, do wskrzeszenia tradycji i obyczajów ludowych, do ewentualnego założenia szkolnego muzeum miejscowego.

Cenne i oryginalne były wskazówki metodyczne p. prof. Hajnosa, dotyczące analizy krajobrazów, metodyki wszelkiego rodzaju pogadanek, czytania opisów geograficznych, metodyki pomiarów etc. Założenie, między innemi, dzienniczków geograficznych uważam za rzecz doskonałą, kształcącą i konieczną. Wywiad wsi, urządzony w miejscowości Mała Sopotnia, był wzorową lekcją.

Pod kierownictwem p. inż. arch. Jasieńskiego zapoznałem się ze stroną techniczną rysowania charakterystycznych objektów w przekroju pionowym i poziomym. Do młodzieży, która w szkole wykonuje powyższą pracę, odnoszą się następujące słowa Pana Ministra Oświaty: „Do każdego członka koła krajoznawczego, który rysuje krzyż przydrożny, studjuje budownictwo, obserwuje obyczaje, — do każdego który prace te organizuje, inicjuje i do niej zachęca, ustosunkowuję się jak do towarzysza tej samej pracy, którą pełnię w moim urzędzie“.

Ażeby ruch krajoznawczy skierować na odpowiednie tory, zamierzam również wzbogacić bibljotekę uczniowską odpowiedniemi dziełami, polecanemi przez pp. prelegentów.

Nabyte przezemnie widokówki zabytków Krakowa i kopalni w Wieliczce posłużą mi do uzupełnieaalbumu historyczno-geograficznego, niezbędnego jako pomoc naukowa do nauki poglądowej.

Pamiątką licznych wycieczek jest cały szereg zdjęć fograficznych uczestników, i to: na tle drewnianego kościółka w Mogile, na tle kopca Wandy, dziedzińca arkadowego zamku myśliwskiego w Niepołomicach, puszczy Niepołomickiej, zdjęcia na tle krajobrazu karpackiego (3-dniowa wycieczka na Pilsko) w Kalwarji, na tle zabytków Krakowa (kościół św. Piotra, w stylu gotyckim krużganki klasztorne u Dominikanów) i innych. Z własnych doświadczeń przekonałem się, że są one lepszą pomocą naukową niż zwykłe widokówki przy nauczaniu geografji, gdyż opowiadanie nauczyciela staje się ponowną wycieczką z dziećmi przez poznane krajobrazy. Zdjęcia powyższe są również uzupełnieniami do albumu geograficznego.

Ważną rolę przy nauczaniu geografji, a przedewszystkiem o płodach mineralnych Polski, odgrywają zbiory minerałów i skał, bez których powyższej nauki ani pomyśleć nie można. To też wycieczki, urządzone w rozmaite okolice Krakowa, umożliwiły mi uzupełnienie zbioru skał i minerałów. Bliższe okolice dostarczyły wapienia. Pozatem zabrałem jako specjalną zdobycz część wspaniałego amonitu skamieniałego, amonit w skale wapiennej i wyraźny odcisk. Z puszczy Niepołomickiej zabrałem kawałek torfu. Wycieczka na Pilsko dała mi możność wzbogacić zbiór okazem piaskowca i łupku, Wieliczka soli kryształowej, wycieczki w okolice Krzeszowic okazem bazaltu, porfiru, melafiru, marmurów i innych.

Młodzież szkolna, która tym sposobem poznaje dokładnie ziemię ojczystą, jej piękno, wielkość i wartość, pokocha ją całem sercem. „Bo w wychowaniu państwowem bez miłości ziemi polskiej pomyśleć się nawet nie da“ (Pan Min. W. R. i O. P.).

W Krakowie, dnia 28 lipca 1933 r.

Alfons Benedict

Pilsko.

Sprawozdanie z wycieczki uczestników Kursu Metodyczno-Krajoznawczego w Krakowie, odbytej w dniach: 14, 15 i 16 lipca 1933 r.

Wycieczkę prowadzili p. p. prof. prof. Rudolf Hajnos, Leopold Węgrzynowicz i inżynier Jasieński. Wzięło w niej udział 31 osób.

Cel wycieczki stanowiło zapoznanie z krajobrazem karpackim w trasie Jeleśnia-Pilsko-Sopotnia Mała i z wytworami przemysłu rodzinnego na „Targach Kalwaryjskich".

Dnia 14 lipca o godzinie 9-tej wyruszyliśmy z Krakowa na 3-dniową wycieczkę. Stacją końcową naszej jazdy była Jeleśnia. Nastrój wycieczkowiczów był doskonały, panowało wielkie ożywienie, śpiewom, śmiechom i pogawędkom końca nie było.

O godzinie pierwszej przyjeżdżamy do Jeleśni i tu czeka nas bardzo miła niespodzianka. Kierownictwo Kursu nie uprzedzając nas o tem zupełnie, zamówiło furmanki, które ze stacji Jeleśnia przewiozły nas do Korbielowa.

Jechaliśmy $1^1/_2$ godziny. W drodze urozmaiconej śpiewami góralskiemi, obserwowaliśmy krajobraz. Wokół nas piętrzą się góry, porosłe świerkowemi lasami, wśród których tu i ówdzie wiją się widne zdaleka ścieżyny i dróżki. Niżej, z lewej strony płynie modra rzeka, to rozlewa się szeroko po piaskach, to ścieśnia swe koryto, porosłe po brzegach nikłemi drzewami liściastemi — przeważnie wierzbami i olchami. Mijamy obóz harcerski, rozłożony w dolinie rzeki. Interesuje nas żywo układ wsi Jeleśni, ulicówka, domy zwrócone przeważnie szczytami ku drodze z szczególnemi cechami budownictwa podhalańskiego. P. prof. Hajnos zwraca też naszą uwagę na liczne terasy, świadczące wyraźnie o kolejnej zmianie, a zarazem pogłębianiu się i zwężaniu koryta rzeki.

Przybywamy do Korbielowa. Tu czeka nas druga niespodzianka. Widocznie szczęśliwe wiodą nas bogi. W willi „Podhalance" p. prof. U. J. Gądzikiewicz przyjął nas gościnnie podwieczorkiem. Po spożyciu smacznych darów Bożych zrobiliśmy wspólne zdjęcie fotograficzne i z śpiewem na ustach opuściliśmy miłą willę serdecznie wdzięczni gospodarzom za staropolskie przyjęcie. Uprzejmi Gospodarze odprowadzili nas jeszcze pod szczyt Pilska.

Wyruszamy do schroniska, leżącego na zboczu Pilska na wys. około 1300 m. n. p. m. Droga wznosi się stopniowo dość silnie w górę, wiodąc ciągle przez las. Idziemy wolno, zatrzymując się dla odpoczynku lub słuchając objaśnień p. prof. Hajnosa i wykładów z dziedziny sztuki p. inż. Jasieńskiego.

Przybyliśmy wreszcie do celu naszej dzisiejszej podróży — do schroniska. Wokół rozciąga się cudny krajobraz górski, wdali rysuje się wyniosły szczyt Babiej Góry. Oddychamy pełną piersią świeżem górskiem powietrzem, a z serca wyrywa się radosna pieśń: „Na szczytach gór, zanućmy chór, już osiągnięty cel".

Po wspólnym posiłku w schronisku, idziemy spać. A nocleg w schronisku to nielada emocja, gdy wiatr świszcze szparami, a w mdłem świetle kaganka postacie współtowarzyszek, owiniętych szaremi kocami plączą się w marzeniach sennych z przeżyciami dziennemi i zasłyszanemi niegdyś gadkami.

15 lipca. Chcieliśmy widzieć wschód słońca ze szczytu Pilska, ale tu łaskawa „pani fortuna" spłatała nam figla, dając ranek dość chmurny. Zapowiada się deszcz, ale my na to wcale nie zważamy. Pełni turystycznego zapału, ruszamy po śniadaniu ze schroniska na szczyt góry. Droga dla nowicjusza jest nawet dość ciężka, ale pniemy się w górę. Osiągamy szczyt. Cóż z tego jednak? Tylko jeden skromniutki promień słońca oświetlił nam Orawę, reszta krajobrazu spowita w gęste mgły. Natura zasłoniła swe cuda przed oczyma niegodnych może widzów. Ze szczytu Pilska (1557 m. n. p. m.) zboczem góry schodzimy, kierując się w stronę Sopotni.

Zadobrze nam się jednak dotąd wiodło. Nie przeszliśmy jeszcze dotąd chrztu turystycznego. Zato teraz, w dowód tej szczególniejszej łaski, lunął ulewny deszcz i zmoczył nas porządnie, nim zdążyliśmy się schronić w gościnnym szałasie. Przymusowy odpoczynek i osuszanie się w pełnej gryzącego dymu chacie. Ale to nic. Idą gadki za gadkami i pieśni za pieśniami w takt strzelających iskier i błyskających płomieni ogniska.

Deszcz ustał. Ruszamy w drogę. Słonko wyjrzało z za chmur, osuszając ścieżkę i budząc uśmiech na rozradowanych twarzach. Idziemy teraz równo i wolno, jak na porządnych turystów przystało poprzez wieś Sopotnię Wielką.

Wchodzimy do Sopotni Małej: Wieś rozciąga się nad rzeką Sopotnianką z okazałym budynkiem szkolnym pośrodku. W szkole odbywa się 2-tygod. Kurs Instruktorek Kół Krajoznawczych, rekrutujący się z uczenic szkół średnich żeńskich z Krakowa i Żywca pod fachowem kierownictwem p. prof. Czapelskiej przy wydatnej pomocy p. Ostrowskiej, uczestniczki zeszłorocznego Nauczycielskiego Kursu Krajoznawczego. Kursistki witają nas serdecznie przyjmują gościnnie podwieczorkiem i kolacją. Chętnie też dzielą się z nami wynikami swej pracy krajoznawczej na terenie wsi Sopotni tak, iż mimo, że nie dokonaliśmy z braku czasu zamierzonej monografji, jednak bezsprzecznie wynieśliśmy z pobytu tamże wiele korzyści. Mnie specjalnie zainteresowała praca oświatowo-rozrywkowa wśród młodzieży przedszkolnej, mianowicie systematycznie zorganizowane zabawy i pogadanki. Z sposobu przeprowadzania ich i później zaprodukowanych nam imprez przekonałam się, że kursistki dzielnie i planowo potrafią się zająć pracą krajoznawczą.

Najmilsze wrażenie zostawił nam wieczór, spędzony wspólnie u ogniska. Śliczne pieśni i pomysłowo wykonane ich inscenizacje, serdeczne przemówienie p. prof. Hajnosa i p. Kierowniczki, tudzież wspólna modlitwa u przydrożnej kapliczki oraz niezmiernie ciekawa gra na kobzie, pozostawią zapewne trwałe ślady w naszych sercach i zachęcą nas do pracy w tej dziedzinie.

Nocujemy w kilku chałupach wiejskich. Rankiem po śniadaniu, przyrządzonem przez kursistki, odchodzimy serdecznie żegnani, dziękując za gościnę.

A teraz dalej w drogę do Jeleśni. Od czasu do czasu rzucamy okiem wkoło siebie, obejmując rozpromienionemi oczyma odbytą drogę, — szlachetna duma rozpiera nam piersi. Jakże cudny ten nasz kraj! Jakie wspaniałe góry! Tu człowiek czuje się lepszym, bliższym niebu, ziemi ludziom. Chciałoby się świat cały ująć w ramiona.

Po dwugodzinnej jeździe koleją przybywamy do Kalwarji. Tu podziwiamy klasztor, kościół jego zabytki i architekturę, uzupełniając to wiadomościami z jego

historji powstania i rozwoju. Posiliwszy ducha, a później i ciało, idziemy dalej, odwiedzamy pustelnika i zachwycamy się się widokiem ruin starego zamczyska w Lanckoronie.

Później udajemy się na Targi Kalwaryjskie. W szeregu budynków zebrane są liczne eksponaty, a więc: piękne meble, wytwory przemysłu domowego z drzewa i metalu, wspaniałe hafty, oryginalne rzeźby i obrazy. Nagleni godziną odjazdu, odchodzimy z Targów, uwożąc z sobą zakupione pamiątki.

Wracamy wreszcie do Krakowa zmęczeni i zakurzeni, jak prawdziwi turyści. Ale niczem wszystkie niewygody i trudy — wszak unosimy z tej wycieczki nietylko kilka miłych zdjęć fotograficznych, ale i to przedewszystkiem w oczach piękne, niezapomniane obrazy, a w sercach głębokie ukochanie ziemi ojczystej

W Krakowie, dnia 20 lipca 1933 r.

Michalina Sewerynówna

Małopolskie Zakłady Chemiczne w Kwaczale.

Zakłady te istnieją od r. 1920; pierwotnie były filją fabryki „Azot“ w Jaworzniu-Borach. Jednak po kilku latach fabryka ta zbankrutowała i została sprzedana. Fabrykę objął p. dyrektor inż. Stanisław Mrowiec i od tego czasu fabryka przyjęła nazwę „Małopolskie Zakłady Chemiczne“.

Głównym produktem wyrabianym przez fabrykę jest kwas octowy, który jest wyrabiany w nast. sposób: na octan wapnia działa się kwasem siarkowym, oczyszcza nadmanganianem potasu, techniczny 40%, 60% jest wysyłany do ośrodków przemysłu tekstylnego (Łódź, Białystok, Żyrardów, Bielsko), gdyż jest używany do farbiarstwa. Jadalny zaś kwas octowy, w handlu nazywany esencją octową 80%, jest wysyłany na całą Polskę Jest to bowiem pierwsza fabryka w Polsce wyrabiająca kwas octowy, tech. i jadalny z octanu wapniowego.

Drugim produktem wyrabianym jest chlorek cynku używany do impregnacji drzewa; chlorek cynku jest wyrabiany w stanie płynnym. Jest wysyłany na całą Polskę, jak również zagranicę, głównie na Węgry.

W r. 1931 została uruchomiona pierwsza w Polsce wytwórnia kwasu mlekowego $CH_3 - CHO_4\ COO_4$. Jest wyrabiany następująco: Do kadzi o objętości 100—200 hl. dają 10—20% roztworu zcukszonej wyciągiem słodowym skrobi, dodaje się węglanu wapniowego (kredy), wyjaławia się przez zagotowanie i fermentację w temperaturze 50° C, wszczepia się bakterje kwasu mlekowego.

Podczas fermentacji wywiązuje się bardzo obficie dwutlenek węgla. Cała ciecz przemienia się w gęstą breję (papkę) mleczanu wapnia, który po odparowaniu rozkłada się kwasem siarkowym i otrzymuje się 40-80%. kwas mleczny, zaś jako produkt uboczny gips. Ten kwas mleczny jest nazywany technicznym i jest używany do zaprawy farbiarskiej, głównie do nadania połysku do sztucznych jedwabi.

Techniczny kwas mlekowy poddaje się destylacji w próżni, podczas czego oczyszcza się i odbarwia. Oczyszczony kwas mlekowy zwany „jadalnym“ jest używany do wyrobu cukierków, lemonjad i jako przyprawa do sałat.

Wyrób kwasu mlekowego jest dość kosztowny, gdyż fermentacja trwa 4—6 tygodni. Ponieważ nie było inżyniera-chemika w Polsce, który podjąłby się prowadzenia takiego działu, fabryka musiała sprowadzić specjalistę z Niemiec, rownież bakterje kwasu mlekowego są sprowadzane z Instytutu bakterjologicznego w Berlinie.

Obecnie z powodu ogólnego kryzysu gospodarczego fabryka idzie bardzo słabo, jednak jest projektowana wytwórnia wody utlenionej zapomocą elektryczności.

Alwernia, dnia 8 sierpnia 1933 r.

Władysława Chodacka.

Zmiana regulaminu kół krajoznawczych młodzieży szk.

uchwalona na Zjeździe w Bydgoszczy.

§ 2. Celem koła jest wychowywanie młodzieży na obywateli, znających swój kraj i jego potrzeby, przywiązanych do Państwa Polskiego i dbałych o jego wielkość i potęgę — a w szczególności:

a) budzenie zamiłowania do wędrówek po kraju i rozwijanie samodzielności w jego poznawaniu
b) poznawanie warsztatów pracy ludzkiej, budzenie kultu pracy i ufności we własne siły
c) poznawanie i ocenianie wartości wnoszonych do życia zbiorowego przez poszczególne warstwy społeczne i grupy etniczne
d) zapoznawanie się z przeszłością ziemi i kultury polskiej
e) zbieranie materjałów krajoznawczych i współpraca z instytucjami naukowemi
f) ochrona swojszczyzny, zabytków historycznych i przyrody
g) budzenie inicjatywy myśli i działania w kierunku umocnienia wielkości i potęgi Państwa Polskiego
h) nawiązywanie i utrzymywanie łączności z Polakami za granicą
i) szerzenie kultu wielkości zasłużonych Polaków
j) propaganda najżywotniejszych interesów Państwa, jak obrona granic, dostęp do morza, rozwój lotnictwa i t p
k) budzenie odpowiedzialności za dobro i potęgę Polski

§ 3. Środki: Koło dąży do urzeczywistnienia powyższych celów przez:

a) przygotowywanie i urządzanie wycieczek
b) organizowanie kursów, obozów i zjazdów krajoznawczych
c) przygotowywanie i urządzanie odczytów i pogadanek
d) urządzanie wystaw i ogłaszanie konkursów
e) tworzenie świetlic, bibljotek i zbiorów
f) organizowanie schronisk wycieczkowych
g) wydawanie czasopism i książek.

Redaktor Leopold Węgrzynowicz Adres Kraków, Oleandry 4
Nakładem Nauczycielskiego Ogniska Krajoznawczego Drukarnia „Fortuna“ R. Kostuchowej, Kraków, ul. Lubicz 13